

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 14go LIPCA, 1885.

No. 31

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Kronika Tygodniowa.

Strejk powożących i konduktorów omnibusów kolejnych (street-cars) został ukończony w początkach z.t. Strejk ten, który, na wiasem mówiąc, był znacznie mądrzej prowadzony, niż strejki polsko - czeskie w Cleveland, wzbudził sympatyę ogółu i właśnie dlatego został szczęśliwie ukończony. Kompania ustąpić musiała, straciwszy przeszło \$40.000. Wszyscy strejkujący powrócili do przzerwanych zajęć, i znowu zapanaowała ogólna harmonia. — W imieniu kompanii wszelkie pertaktacje z delegatami strejkujących prowadził p. Lake. Dopiero w końcu, widząc, że strejkujący żartować nie myślą, wystąpił pan Jones, który jest prezydentem kompanii. Zabawny sobie ten p. Jones! Odezwał się on podobno do strejkujących, iż żałuje, że delegaci do niego wprost od razu nie udali się ze swemi żądaniami: gdyż on zupełnie nie wie, o co chodzi; w przeciwnym razie postarabym się natychmiast wszelkie nieporozumienia załagodzić (!). Gdybyśmy nie rozumieli położenia prezydenta, które było dość przykre, powiedzielibyśmy, że p. J. dość niezręcznie chciał się wycofać z całej tej sprawy. Ale to nam wystarcza, że wszystko szczęśliwie zakończone. — Dziś, gdy strejk należy do historii, przypominają się nam pewne ciekawe scenki i zabawne obrazki z tygodnia, w którym „street cars” odpoczywały. Ekspresmani mieli żniwo: podobno jeden właściciel skromnego konika wartości 4 dolarów i wózka, który nabył za 6, zarabiał przez cały tydzień 10 dolarów dziennie. Ot, co znaczy spryt, co znaczy umiejętne lokowanie kapitału! Wozy parokonne, kursujące po ul. Madison, przynosiły podobno po 30 dolarów dziennie. — Niektóre ekipaże, przygotowane do przewożenia pasażerów, rzeczywiście dość ciekawie się przedstawiały: kołdry, prześcieradła, ręczniki porozwieszane na deskach, zastępujących siedzenia, miały łagodzić twardość desek i służyć ku ozdobie naprędce zaimprowizowanych ekipaży! Pomimo to jeździło się, i między pasażerami zwykle dobry panował humor. Ofiarą dowcipów była najczęściej nieśczęśliwa kompania, pożądlivem spoglądająca okiem na drobne pieniążki, które skrzętnie zbierali ekspresmani. Piękne amerykańki, które lubią oryginalność, zdawały się być szczególnie zadowolnione z tych nieco romantycznych podróży. Grzeczna kawalerya także chętnie niosła pomoc damom przy wsiadaniu, które zwykle było połączone z pewnego rodzaju trudnościami.

Wspomnieć wreszcie wypada o losie przyjaciół strejku, którzy za współuczucie okazane zbyt głośno dostali się do kozy. Wogóle całe ich przewinienie redakowało się do okrzyku, który od niejakiego czasu zyskał prawo obywatelstwa na ulicach naszego miasta — do wyrazu “Rats!” Sady nie karały zbyt niemiłosiernie winnych, którzy, zapłaciwszy skromną kwotę pieniędzy, nigdy nie przenoszącą 2 dolarów, podzyskiwali wolność.

Czytelnicy “Zgody” dowiedzieli się z ostatniego numeru tego pisma, że kronikarz GAZETY CHICAGOSKIEJ szuka natchnienia “w bułce z masłem” (!) (Patrz koresp. pana G. z Minneapolis). Gdyby z piszącym te słowa rzecz się miała tak w istocie, zarazbym zaczął zbijać p. G., coby mi się z łatwością udało, gdyż sz. korespondent zbyt jest od nas oddalony, by mógł mieć kontrolę nad źródłami naszych natchnień. Czy nie prawda? Ale dalecy jesteście od tej myśli; natomiast chcemy zaznaczyć *szczęśliwy* zwrot w polemice, która się od niejakiego czasu prowadzi między “Zgodą” i naszą gazetą. Zdaje się, że zaczynamy się rozumieć. Najzupełniej zgadzamy się ze słowami pana Grygla-szewskiego, że “nieporozumienia usunąć się nie dadzą igraszką słów” — dlatego też upraszamy redaktora “Zgody”, oraz Cenzora Zw. Narod., aby nigdy w głosie GAZETY CHICAGOSKIEJ nie starali się dopatrywać jakiejś chęci szkodenia Związkowi Narodowemu. Według nas, niewart ten nazywać się polakiem, kto szczerze nie sprzyja rozwojowi Związku. Byliśmy i jesteście zawsze gotowi słowy i czynem popierać Związek. Lecz przede wszystkim pamiętać powinniśmy, że Związek tak jest młodą jeszcze instytucją, że często błędzić może i że błędzi. Nasze uwagi, które, niestety, nieraz tak przewrotnie były tłumaczone, wpływają właśnie ze szczerego zainteresowania się losami Związku.

Samiście się panowie już przyznali, że “w zapale dla dobrej sprawy, wyrażiliście się za szumnie”. Lecz pozwólcie sobie powiedzieć, iż nietylko w słowach, ale nieraz i postępkach waszych było za wiele zapału, za mało trzeźwego i chłodnego pojmowania rzeczy. Na to właśnie zwróciliśmy wam uwagę, za co ściągnęliśmy na siebie najniewinniej gromy zarzutów i to, niestety, bardzo ciężkich. Ale niech to należy do przeszłości. “Dłoń, wyciągniętą do zgody przez redaktora organu związkowego” (słowa cenzora) przyjmujemy z równą szczerością, z jaką jest ofiarowaną, zapewniając raz jeszcze, że myśl szkodenia Związkowi nigdy ani na chwilę nie powstała w naszej głowie: “Zgoda” powinna patrzeć na “Gazetę Chicagoską” jak na siostrę, która cieszyć się będzie z rozwoju i wzrostu Związku, wyczekując z niecierpliwością chwili, kiedy instytucja ta faktycznie stanie na czele *wszystkich* Polaków, zamieszkałych w Ameryce.

Dyniewicz w numerze 28 swego nędznego piśmida wydrukował korespondencję niejakiego Poraja. Słowa Poraja, wydrukowane wielkimi czcionkami, a umieszczone niejako na honorowym miejscu, każą nam przypuszczać, że mądry Dyniewicz najzupełniej podziela opinie *jeszcze mędrszego* Poraja. “Dyniewiczówka”, znana ze swej specjalności, że samą tylko wyjątkową nędzę moralną głosi światu, tym razem przeszła samą siebie. Poraj, godny korespondent Dyniewicza, jest uosobieniem idiotyzmu, który — Bogu chyba wiadomo — czego chce od świata, od ludzi i od siebie samego.

Czego ten Poraj się nie czepia! Wszystko łaje, wszystko mu się nie podoba: powstaje na związek, na nasze pismo, na “Zgodę”, na redaktora tej ostatniej, na amerykańców, na kongres amerykański i t. p. “Dyniewiczówka” zarzuca “Zgodzie” i naszej gazecie, że “gadamy” o proteście, w którego skuteczność łaskawy korespondent “Zagłówki” nie wierzy. Wszak wiadomo wszystkim, że całym wyznaniem wiary Dyniewicza jest dolar — wszystko, co nie przynosi dolara, nie jest warte jego uwagi. Dyniewicz za dolara i dla dolara zrobi dużo, ba, nawet wszystko; bez tego — nic! Cóż więc dziwnego, że nie widzi “interesu” w sprawie protestu. Zresztą *Poraj* to jakaś istota bezmózgowa, a z takimi okazami polemizować nie możemy. Najlepszym jest z całej korespondencji jej zakończenie: “Dyniewiczówka” nadmienia coś o ojczystym języku (!) Gdyby Dyniewiczowi rzeczywiście leżała na sercu czystość naszego języka, gdyby D. kochał ojczystą mowę, to wtedy ten “sędziwy literat” zamilkłby raz nazawsze i nigdy w życiu nie odezwałby się... *po polsku*. Dyniewicz chyba nie tak gł., by przypuszczał, że “Gazeta Polska” wychodzi w języku *polskim*. Język “Dyniewiczówki” jest narzeczem zupełnie nowym, jeszcze niezbadanym przez lingwistów; nie wiemy, jaka jest przyszłość tego narzecza, lecz dziś ma się ono do języka polskiego zupełnie w takim stosunku, w jakim dzisiejszy żargon żydowski (tak rozpowszechniony w Europie) ma się do języka hebrajskiego.

Z przyjemnością donosimy naszym czytelnikom, że za kilka prawdopodobnie tygodni będziemy w możności rozpocząć druk pamiętników z lat 1830 i 31, spisanych przez osobę, która zbliżka patrzyła na wypadki tych lat. Rękopism jest dziś w posiadaniu krewnych autorki, w Warszawie. Trudność cała w przesłaniu rękopismu: chodzi o to, żeby rękopism nie dostał się w ręce czujnej policyi rosyjskiej, która by nie omieszkła natychmiast skonfiskować te cenne pamiętniki, któreśmy przed paru laty z prawdziwym zajęciem czytali.

Ta okoliczność musi wpłynąć na opóźnienie przesłki i dla tego nie jesteśmy w stanie dziś określić bliżej, kiedy będziemy w posiadaniu rękopismu. Pamiętniki te nigdy nie były publikowane; a pisane są tak pięknie i tyle zawierają ciekawych szczegółów, że każdy dobry polak czytać je będzie z prawdziwym zajęciem i niemałym pożytkiem. Wyczekujemy z niecierpliwością tej chwili, kiedy będziemy się mogli przed czytelnikami pochwalić, że rękopism jest już w naszej redakcyi.

Według danych, które czerpiemy z amerykańskich gazet, około 50 polaków, wmięszanych w zaburzenia 28 z. m. zostało zamkniętych w więzieniu miasta Toledo. Cele więzienne są podobno bardzo nędznie przewietrzane, i po 2-3 więźniów w każdej zamknięto celce.

Wielu z więźniów, którzy, jak mówią gazety, *nie odznaczają się zbyt niemiłowaniem czystości*, byli cierpiący w ciągu kilku dni: niektórzy z nich dostali napadu spazmów i kurczów. Wezwani lekarze uznali to za początki cholery. Chorzy zostali umieszczeni w szpitalu więziennym i mają się lepiej. Więzienie zostało radykalnie przeczyszczone i wybielone. Niedosć że polacy z Toledo swem iście zwierzęcem zachowaniem się przynieśli hańbę wszystkim rodakom, teraz znowu dali okazję gazetom amerykańskim do rozprawiania o zwyczajach i obyczajach polskich. Świeżo mamy w pamięci opis, podany w naszej *Tribune*, dotyczący się polskich mieszkań; pamiętamy ztąd wyniki zatargi i kłótnie. Czy fakt, który dziś podajemy, przemawia na naszą korzyść? Zaiście, nie! Dlatego polecamy szczególnej uwadze naszych czytelników artykuł p. Jarosza: “O warunkach utrzymania zdrowia”, którego zakończenie umieszczamy w dzisiejszym numerze. Zamiłowanie czystości, porządku jest jednym z warunków, bez którego naród do cywilizacji prawa rościć nie może.

Redaktor “Zgody” od jakiegoś czasu posadza nas o brzydką nader wadę — o zazdrość. Gdyśmy raz napisali parę wierszy, któreby można zatytułować: *Wpływie szampana na skuteczność lekarstw, które sprzedaje aptekarz X*, p. redaktor z Milwaukee przypomniał nam bajkę o *lisie i niedojrziałych winogronach*. Z początku chciałem się odciąć, potem postanowiłem *milczeć i cierpieć*. W kilka dni biorę następny numer *Zgody* do ręki, znowu to samo: p. redaktor organu związkowego chwali się, że dostał bilet na mocy którego pozwolono mu się wygodnie przespać w łóżku, gdy wracał ze swej wycieczki (“latawiec”) i nadmienia, że tego mu zapewne pozazdrości redaktor “Gazety Chicagoskiej”. Tego za wiele! My nie potrzebujemy *zazdrości* reaktorowi “Zgody” ani szampana, ani biletu, które mu się z *łaski* dostały. Trzeba panu B. wiedzieć, że redaktor “Gazety” może za *swoje* pieniądze pić wino, jeżeli mu się to spodoba; a co się tyczy owego biletu, to właśnie jesteśmy w posiadaniu takiego samego biletu, jaki ma ów redaktor, towarzysz podróży pana B. do Minneapolis, co właśnie pewne uczucie, przypominające *zazdrość*, w panu B. wzbudziło. Złapałem go na gorącym uczynku! a więc odciąłem się. Ci dziennikarze to taki *zły naród*; zagryźliby nas, gdybyśmy się nie bronili.

Gwałtowna burza przeszła przez stan Wisconsin w nocy z zeszłej środy na czwartek, zrządzając wielkie szkody. W mieście Sparta wicher szalał przeszło przez godzinę, zrywając dachy z budynków, łamiąc drzewa i niszcząc zboża i zasiewy. W Lind 19 stodoł i dwa domy mieszkalne zniszczone. Szkody, zrządzone w Madison, przechodzą sumę 40,000 dolarów. Dochodzą wieści o podobnej burzy ze stanów Illinois, Indiana i Michigan.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Do *Wielkopolanina* piszą:

Pióro prawie z ręki wypada, gdy przychodzi nam pisać o jakichkolwiek stosunkach, czy wypadkach w Księstwie Poznańskim. Przywykliśmy wobec klęsk natury politycznej, pocieszać się nadzieją rozwoju ekonomicznego, podniesieniem się bogactwa narodowego, które jest czynnikiem niezmiernie ważnym w utrzymaniu i postępie narodowości.

Ale jakim sposobem możemy rozwijać się ekonomicznie, dochodzić do materialnej chociaż powagi, gdy na każdym kroku potykamy się o zawady i przeszkody, których usunąć nie jesteśmy w możności?

Pracujący na roli, spotyka się z konkurencją zbożową Ameryki, bo cło dotykające przywóz do Niemiec zboża europejskiego, nie stosuje się bynajmniej do Ameryki, mającej jeszcze na trzy lata dawniejszą konwencję celną. Wełna... ah! kto miał jeszcze jakiegobądź pod tym względem złudzenia, kto rachował na to, że dobrze ją sprzedawszy pokryje landszafte, i raty, i procenta, i tysiące nagłych, piekących wydatków, — kto, mówimy, miał to złudzenie, dość mu było przybyć na te jarmarki wełniane, aby pozbyć się ich raz na zawsze.

Sądny dzień zapanował na drugi dzień jarmarku. Dowieziono 26,000 centnarów wełny, sprzedano nie wiele więcej jak połowę, ale jak sprzedano? Za szczęśliwców uważano tych, którym się udało sprzedać wełnę o jakie 13 lub 14 talarów niżej na centnarze jak w roku zeszłym. Drugiego dnia niżka cen była zdumiewająca. Kto nie sprzedał rano, temu z każdą godziną mniej ofiarowano. Na gorsze gatunki kupcy wcale patrzeć nie chcieli, za średnie dawali przeszło 50 marek mniej, niż w roku zeszłym.

Gdyby nasze płody rolne przerabiały się u nas na mąkę, kaszę, krochmal, konserwy itp., gdyby z naszej wełny nasze fabryki wytwarzały sukna, korthy, dywany, flanele itd., — ha, — wtedy uchylić należałoby czoła przed rozwojem materialnym kraju. Ale gdy produkujemy drogo, aby w pierwotnej formie towar sprzedać tanio, to najprostsza droga do ruiny.

Wobec takiego stanu rzeczy, jaki panuje u nas, jak zmora ciśnie nas jakaś apatya i zniechęcenie. Wyglądamy jak więźniowie niepewni wyroku; trwoga o jutro odbiera nam swobodę dnia dzisiejszego.

Jakże zupełnie inaczej przedstawiają się stosunki ekonomiczne Królestwa. Tam rozpoczynający się jarmark wełniany w Warszawie zupełnie do innych i — szczęśliwi! — do weselszych usposabia wniosków.

Królestwo nie produkuje ani tyle, ani też tak dobrej wełny, jak W. Ks. Poznańskie: ale za to ochroniona przez wysokie cła wchodowe od australo-amerykańskiej konkurencji, znajduje ona chętny pokup w krajowych fabrykach i idzie całkowicie na ich użytek. Całe miasta lub osady, jak Tomaszów rawski, Opatów, Zgierz itd., zajmują się przemysłem fabrycznym przeróbki wełny. Ztąd więc wobec popytu fabrykantów na wełnę krajową, ceny jej nawet niskich gatunków, stoją o wiele stosunkowo wyżej i sprzedają się łatwiej jak u nas. Gdy więc rolnik zarobi na produkcji, a przemysłowiec na jego przerobieniu, mogą sobie swobodnie odetchnąć, rozejrzeć się weselej

po świecie, a nawet pozwolić sobie od czasu do czasu na jakiś zbytek, np. na podróż do Warszawy i zabawienie się w niej całą duszą. A jeżeli kiedy mogą zabawić się w wesołej zwykle stolicy, to niewątpliwie w tych dniach, które zyskały już tam sobie specjalną nazwę "letniego karnawału."

Dziś Warszawa przystroiliła się w odświętne szaty, bo też wystawa produkcyjnej rolnej, przemysłowej lub rzemieślniczej, to nie codzienny wypadek. W roku 1875 urządzono podobnego rodzaju wystawę; ale w porównaniu do obecnej, była to zaledwie próba tego, co kraj wytworzyć jest w stanie. Wystawa owa zajmowała zaledwie połowę wielkiego placu Ujazdowskiego, pawilonów prywatnych było bardzo mało, wystawców tylko 90.

Wystawców było do 800, samych pawilonów i altan prywatnych przeszło 200, nie wliczając w to budynków pobudowanych staraniem komitetu wystawowego na całkowitej przestrzeni placu.

Najwyższy postęp co do inwentarza żywego, zaznaczają sprawozdawcy w dziale hodowli owiec, którą dotąd tylko nieumiejętnie lub po amatorsku traktowano. W ogóle rolnictwo prezentowało się okazale, boć rzecz to znana, że ambicya osobista nie pozwala na przedstawienie czegobądź innego, jak tylko wyjątkowo pięknych okazów. Za to przemysł Królestwa okazał po upłynionych 10 latach postęp tak wielki, że w rzeczy samej jest on najbardziej interesującym z całej wystawy.

Czegoż bo nie robi się w Królestwie? Zaczawszy od fabryk żelaza, mostów, wagonów, kolosalnej fabryki Lilpopa, Raua i Loewensteina, od lokombili p. Rudnickiego, pierwszej, jaka całkowicie w kraju odrobioną została, przechodząc cały szereg przedziałni, blicherni, parowych stolarni, — aż do fabryki najpiękniejszych, współzawodniczących z paryzkimi kwiatów, i pierwszej krajowej fabryki igieł, — wszystko to rozłożyło na pokaz i podziw świata swój produkt, szczytując się niezmiernym rozwojem finansowych i przemysłowych stosunków tego maleńkiego kraiku, który choć okrojony ze wszech stron, jednak nazywa się Polską.

Zdarza się niejednokrotnie słyszeć zarzut, że cały przemysł Królestwa zostaje w ręku Niemców. Zarzut ten o tyle tylko może być słusznym, o ile dotyczy nazwisk brzmiących po niemiecku. Inna rzecz jednak nazwisko, a inna osoba, jej usposobienie duchowe i serdeczne popędy. Jakże mocno omyliłby się ten, kto chciałby znaleźć Niemców między przemysłowcami warszawskimi, zowiącymi się np. Lilpop, Temler, Handtke, Szwede, Hordliczka, Schultze i wielu, bardzo wielu innych. Zapewne przodkowie ich pochodzili z Niemiec, lecz oni sami czują się, a co więcej dowodzą tego czynami, że są czystej krwi Polakami i gorącymi patriotami.

Więc nie należy się zrażać nazwiskami cudzoziemskiego brzmienia, które tak wszechwładnie zapanowały dziś nie tylko na kartach wystawowych, lecz w ogóle w całym przemyśle Kongresówki; gdyż pomiędzy setką obcego brzmienia nazwisk, zaledwie dwóch lub trzech znajdziemy przemysłowców obcych nam krwią, związkami i sympatją.

Nie raz już mieliśmy sposobność zauważyć niezmierną dobroczynność Warszawy. Dość jest pismom publicznym wystąpić z wezwaniem do składania datków na korzyść czy to ubogich zwyczajnych, czy też ofiar jakiej wyjątkowej klęski, aby pomoc zyskać natychmiastową i hojną.

Taka sposobność okazania swego nie-

wyczerpanego miłosierdzia, znalazła Warszawa z okazji strasznego pożaru, jaki dotknął storozżytny gród Litwy, Grodno.

W samej rzeczy, kroniki pożarów miast nie wiele mają zapisanych na swych kartach groźniejszych obrazów, jak ostajni ten pożar Grodna. Dnia 11 b. m. o godzinie 9-tej rano ogień pokazał się w domu zajmowanym przez łaźnię. Silny wiatr poniósł iskry i płomienie na sąsiednie drewniane domy, a w parę godzin połowa Grodna przedstawiała jedno morze płomieni, z którym walczyć było niepodobieństwem, jakkolwiek oprócz miejscowej, niesły ratunek straże ogniowe, przybyłe z Wilna i Białegostoku. Ze znaczniejszych gmachów spłonęły: kościół farny, klasztor Brygidek, kasa gubernialna, więzienie, telegraf, 3 hotele, bank kupiecki. Nie starczyłoby miejsca na opis olbrzymich strat, spowodowanych tą klęską, a wyrazić nędzę i rozpacz tysiąca rodzin, pozbawionych naraz dachu i chleba, żadne nie zdoła pióro.

Rząd, jak zwykle w Rosyi bywa, jeżeli nawet przyjdzie z pomocą pogorzeloom, to uczyni to zbyt późno, i to z wyraźnym celem wzbudzenia wdzięczności dla cara "za łaskawą jego opiekę" — wyrażającą się przez podarowanie części procentów od zabranych polskich majątków państwowych i kościelnych. Nie czekając więc aż rząd raczy namyśleć się jaką, i w jaki sposób udzielić ma pomoc, rodacy nasi w królestwie krzątają się energicznie około zaopatrzenia pogorzeloow w najniezbędniejsze potrzeby życia. Właśnie wystawa warszawska przeznaczyła całkowity swój dzienny dochód na ten cel, na który również Mierzwiński śpiewa, Michałowski, Paderewski i inni grają, a wielu kupców przeznacza całkowity dochód ze sprzedaży swych towarów na wystawie; — jednym słowem, zbiera się znaczna suma, którą w dalszych dniach powiększyć będzie jeszcze można.

Przed kilkunastu dniami zastrzelił się we Lwowie, niejaki Zukowicz. Samobójca zostawił listy, z których przytaczamy parę wyjątków:

"Uznaję za potrzebne oznajmić, że urodziłem się w Królestwie Polskiem, żyłem wśród Polaków 22 lat, nigdy z Królestwa do Rosyi nie wyjeżdżałem, i że, chociaż jestem prawosławny, nie byłem i nie jestem wrogiem Polaków. Przeciwnie, uznaję słusność ich sprawy, przyznaję, że cenię ich, jako ludzi szlachetnych, i że nie mogę na nich nie złego powiedzieć, już chociażby dla tego, że matka moja jest Polką, że wiele lat jadłem chleb polski i wiele dobrego od Polaków doznałem."

"Przyczyny mej śmierci pozostaną na zawsze tajemnicą — o tem już ja pomyślałem. Proszę zatem ich nie szukać i nie domyślać się niczego. Jestem tylko zmuszony oświadczyć, że śmierć moja nie jest samobójstwem; samobójstwem się brzydzę, gdyż samobójstwo jest tchórzostwem. Moja śmierć to — zabójstwo; kto moim zbójcą? — będzie na zawsze nierozstrzygniętem, aby sprawiedliwości stało się zadość. Umieram — za winy niepopelnione."

O pogrzebie jego pisze "Kuryer Lwowski":

Z rodziny zgasłego nikt nie przybył. Urządzeniem tedy pogrzebu zajął się p. Platon Kostecki redaktor "Gazety Narodowej," uproszony do tego przez zmarłego. Zwłoki po dokonanej obdukcji, wystawiono na katafalku dopiero w niedzielę po południu, w kostnicy szpitala głównego. Troskliwość mło-

dzieży akademickiej i pań otoczyła je kwiatami w wazonach i bukietach, a publiczność mimo skwaru, tłumnie pielgrzymowała do trumny szlachetnego młodzieńca. Portret kredkowy nieboszczyka zdjął p. Ludomir Ostafin. Kapelan wojskowy grecko-nieunickiego obrządku ks. Dymitrjewicz, nie mogąc uczestniczyć w eksportacji z powodu zamierzonego wyjazdu do Węgier, odprawił modły żałobne o godzinie 2 z południa.

O godzinie 5 po południu zebrało się przed kostnicą kilka tysięcy osób, bardzo wiele pań, przeważnie w żałobie. Wieńców naliczyono kilkanaście, pomiędzy temi wymieniamy:

"Od młodzieży dublańskiej" (kolosalny wieńiec, białe i czerwone róże, biała szarfa) od młodzieży szkół średnich (Ofierze... wawrzyn niezapominajki, biała szarfa); od młodzieży politechnicznej, "Gaz. Nar." patryocie palma; słuchaczy wydziału farmacji, od robotników "obrońcy swobody", od młodzieży akad. lwowskiej "za winy niepopelnione", młodzieży handlowej, "od Warszawy" i inne.

Wybory do parlamentu, czyli jak w Austrii nazywają inaczej do Rady państwa, ukończono już ostatecznie w Galicyi.

Czy to skutkiem zupełnego zaufania wyborców w użyteczność i dobroć systemu i polityki dotychczasowego Koła polskiego, czy też skutkiem bardzo krótkiego przeciągu czasu, pozostawionego wyborcom do rozmyślenia się i krytycznej oceny stanowiska Koła, — dość, że skład tegoż Koła, jeżeli ulegnie niezmiernym wreszcie zmianom osób, to pozostanie co do stanowiska i zasad swoich tym samym, jak dotąd. Niejednokrotnie zarzucano Kołu polskiemu, i po części dość słusznie, — że jest "bardziej rządowe, niż sam rząd." W samej rzeczy, Koło popierające rząd we wszystkich jego zamiarach i wnioskach powinno móżdż liczyć na wdzięczność jego, gdy przychodzi na stół izby która ze spraw galicyjskich.

Niestety jednak jest to miłość bez wzajemności, gdyż jakkolwiek pięknie brzmią słowa o sprzyjaniu rządowi krajowemu itp., to mniej pięknie za to przedstawia się sprawa regulacji rzek galicyjskich, uniwersytetu lwowskiego, zaprowadzenia języka polskiego na kolejach galicyjskich, podatku od nafty i wielu im podobnych. Sądźmy, że zasilenie Koła żywiołami świeżymi, energicznymi, które zamiast bezwzględnego uwielbienia rządu, nmiałyby się przezornie i rozumnie układać z nim, oddałoby Galicyi rzeczywiste usługi. O wprowadzeniu jednak takich żywiołów jakimobądź energiczniejszym postępowaniem Koła, mowy być nie może wobec nowo utworzonego jego składu.

Bogusław Żubiński zakończył życie w Poznańskim w d. 18 b. m. Był on, jak pisze *Dziennik Poznański*, iiegdyś posłem na sejm pruski i prowincjonalny, obywatel w sprawach publicznych zasłużonym, gorącym patriotą, dla swej szlachetności i zacności kochanym przez wszystkich, co go znali.

W Warszawie bawiło kilku korespondentów pism zagranicznych. Przybyli dla obejrzenia wystawy pp. W. Goy, współpracownik *Berl. Tageblatt*, E. Litten korespondent *Timesa* i *Graphica*, oraz p. Charles Vittoux korespondent *France*, z Petersburga i Moskwy również pybyło kilku dziennikarzy.

Znany "otiec Naumowicz" wezwany został przez policję lwowską celem wytlómaczenia się ze swej ostatniej podróży, podjętej do Petersburga. Zamiast jednak p. Naumowicza, pojawiło się w policji tylko pismo jego donoszące, że bawi obecnie w Wiedniu celem zasięgnięcia porady lekarskiej. Nie mogąc stanąć tutaj, oświadcza p. Naumowicz, że gotów jest poddać się przesłuchaniu policji wiedeńskiej.

Wszyscy ludzie dobrej woli zbierają w Warszawie składki na pogorzalców grodzieńskich. Rząd zakazał gazetom przyjmować na ten cel datków i w ogóle pisać cośkolwiek o potrzebie niesienia pomocy Grodnu, — a to dla tego, żeby braterstwo Polaków i Litwinów nie objawiało się wyraźnie. Zdaje się rosyjskim urzędnikom, że zniszczą jedność narodową polską, skoro dziennikom o niej milczeć każą!

Kraj pisze: "Myśl niejednokrotnie podnoszona przez *Warsz. Dniw.* o potrzebie wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w gubernii lubelskiej i siedleckiej, ma być, jak słyszeliśmy, roztrąsana we właściwych sferach. Na pierwszym planie chodzi tu naturalnie o większą własność ziemską i o możliwe zastosowanie przepisów o przechodzeniu własności ziemskiej, działających na Litwie i Rusi. W związku z tą sprawą stoi również kwestya majoratów w Królestwie, których sposób gospodarowania nie odpowiada widokom rządu, jak to zresztą niejednokrotnie zaznaczał półurzędowy organ kraju nadwiślańskiego."

Przejście na prawosławie. W przeszłym miesiącu właścianie miasteczka Stepane w powiecie rówieńskim mieli z religii katolickiej przejść na prawosławie; zapewne "dobrowolnie" jak będzie głosił w pierwszym rzędzie "Kiewlanin", a za nim niemal cała prasa rosyjska.

Złożenie mandatów poselskich. Z powodu wyboru Kallira posłem do Rady państwa z brodzkiej Izby handlowej, złożył p. Otton Hausner mandat sejmowy z tejże Izby, brat zaś jego, a prezydent Izby handlowej p. Alfred Hausner, zamierza z Izby wystąpić.

J. I. Kraszewski w więzieniu magde-burskim ukończył teraz trzy nowe powieści, stanowiące ciąg dalszy seryi powieści historycznych. Z tych utworów czcigodnego więźnia, obejmujących razem dziewięć tomów, dwa pierwsze już są w druku.

Nowe prześladowanie. Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby oficerów Polaków wyższych stopni, należących do pułków stojących na Litwie, przenieść do pułków stojących w głębi Rosji. Rozkaz ten dotyka 16 Polaków w każdym pułku, w stopniu wyższym od kapitana.

Pani Eliza Orzeszkowa, znana utalentowana powieściopisarka, stała mieszkająca w Grodnie, poniosła w ostatnim tamecznym pożarze niepowetowane straty. W domu jej obróconym w perzynę, zginął jeden z najpiękniejszych księgozbiorów prywatnych, gromadzony ze znanstwem prawdziwym i wielkim kosztem. Co większa nie potrafiiono ocalić nawet rękopismów pani

Orzeszkowej, zawierających notaty i utwory, przygotowywane do druku.

Z Warszawy donoszą do "Polit Corr." pod dniem 17 b. m., że podług nadeszłych tam wiadomości z Kijowa, car zjedzie do miasta tego w miesiącu lipcu i uda się ztamtąd do Królestwa Polskiego. Przed kilku tygodniami mówiono wiele o zamierzonej podróży cara do Danii, wiadomość ta okazała się bezpodstawną.

Curiosum z teraźniejszej szkoły. Piszą do "Kuryera Pozn." z prowincyi: "Inspektor powiatowy wchodzi do jednej z wiejskich szkółek. Nauczyciel odzywa się do dzieci: "aufstehen." — Wszystkie dzieci wstają. Inspektor zadaje kilka pytań dzieciom po niemiecku. W ciągu tego kilku maleców znużonych usiadło. Na to oburzony inspektor woła: "stehen bleiben." Dzieci wytresowane na słowo "aufstehen", nie rozumieją co znaczy "stehen bleiben" i wszystkie siadają. — Dalej w ciągu lekcji zapytuje inspektor jednego malca po niemiecku: "Wie heisst unser Koenig." Malec dobrze wyuczony odpowiada: "Sr Majestaet Wilhelm I, deutscher Kaiser und Koenig von Preussen." Inspektor chcąc się przekonać, czy uczeń dobrze rozumie co odpowiada pyta go po polsku: "A więc jak się nazywa nasz monarcha?" Na to malec bez zająknięcia: *Król Jan III Sobieski.* — Inspektor opuścił szkołę zbudowany postępami dzieci w języku i duchu niemieckim.

Ze Lwowa donoszą, iż prawdopodobnie dzisiejszy namiestnik Galicyi p. Filip Zaleski wejdzie do ministeryum w Wiedniu w charakterze ministra bez teki. Na miejsce jego wymieniają trzech kandydatów: ministra skarbu p. Juliana Dunajewskiego, marszałka Zyblikiewicza i Kazimierza hr. Badeniego, starostę krakowskiego. Wiceprezydent namiestnictwa p. Hetman Leobl, który w tych dniach poniósł ciężką stratę przez samobójstwo syna, ma być mianowany namiestn. Bukowiny. Jako następcę jego we Lwowie wymieniają albo Kazimierza hr. Badeniego, albo Oktawa Pietruskiego.

"Wojna" Grotgera przybyła już na wystawę krakowską zbiorowych dzieł nieśmiertelnego artysty. Znajduje się ów cykl wspaniałych kartonów w posiadaniu cesarza austriackiego i przyozdabia pokój sypialny w Goedeoloe. Na posłuchaniu danem siostrze zmarłego artysty, p. Szawiczewskiej, rzekł cesarz: "Są to moje ulubione obrazy; udzielam ich jednak najchętniej wystawie krakowskiej."

Ś. p. Emilia z Ufniańskich Reszkowa, matka znanych artystów muzycznych Józefiny, Jana i Edwarda Reszków, przeniosła się do wieczności w Borownie, pod Częstochową. W salonie ś. p. Reszkowej w Warszawie długo się gromadził świat muzyczny, i tam to rozwijały swe talenta jej dzieci, mające dziś sławę europejską.

NIEMCY.

W sprawie obsadzenia posady namiestnika Alzacyi i Lotaryngii pisze "Kreuz Ztg.", iż wszelkie podawane w tym względzie wiadomości są przedwczesne. Chociaż bowiem tak ważne i wysokie stanowisko nie może być przez dłuższy czas nieobsadzone, to przecież nie potrzeba tak wielkiego pośpie-

chu, aby już wobec otwartego jeszcze grobu przystępować do nowej nominacji. Zresztą stosunki w nowych prowincjach nie wymagają żadnej nagłości i tak co do wewnętrznej administracji prowincyi, jak dowództwa 15 korpusem, postarano się przed urlopowaniem zmarłego feldmarszałka o należyte zastępstwo. Nadto wybór stosownej osobistości na tak ważne stanowisko bardzo jest trudnym i zajmie pewno dość dużo czasu. Wiadomość, jakoby hr. Otton Stolberg-Wernigerode miał być kandydatem na to stanowisko, już z tego powodu nie jest prawdopodobną, ponieważ wątpić należy, aby hrabia Otton Stolberg, mając do administrowania swe rozległe dobra, chciał takowe przyjąć.

Wedle innych dzienników była dawniej mowa o w księciu Badeńskim jako najwłaściwszym namiestniku dla Alzacyi i Lotaryngii. Książę ten jest bardzo popularnym, mianowicie w południowych Niemczech, a nadto pomiędzy Badeńczykami a Alzaczycami jest pewne pokrewieństwo plemienne i wiele podobieństwa w języku, zwyczajach i obyczajach. Zamianowanie przeciw wielkiego księcia Badeńskiego wielkorządzą Alzacyi i Lotaryngii zapowiadaliby, jak zauważają dzienniki — zniesienie dyktatury w tych prowincjach. Pytanie tylko, czy obecne stosunki już się nadają do tego.

W każdym razie budowa w Strassburgu cesarskiego pałacu jest zapowiedzią zamieszkania tam którego z książąt niemieckich. Czy nim będzie ks. Albrecht, czy ks. Wilhelm, to dopiero przyszłość pokaże. Bądź co bądź sprawa przyszłego namiestnika Alzacyi i Lotaryngii żywo zajmuje umysły.

Ciało feldmarsz. Manteuffla zostało przywiezione do Berlina na wyraźne życzenie cesarza, który chciał je widzieć i pożegnać przed zawiezieniem do rodzinnego grobu w Topper.

Śmierć zasłużonego feldmarszałka i namiestnika nowych prowincyj, wywołała żal powszechny w całych Niemczech i Austrii i z wszystkich stron odebrała rodziną zmarłego kondolencyjne telegramy: od cesarza, cesarzowej Augusty, ks. Bismarck itd.

Niezależny "Elsasser Journal" organ dawnego stronnictwa autonomistów, tak się wyraża o śmierci feldmarszałka:

"Nie nadeszła jeszcze chwila do ocenienia dzieła feldmarszałka Manteuffla, a mianowicie tego, co zdziałał w Alzacyi i Lotaryngii. Co przeciw już dzisiaj powiedzieć można, co wszystkie polityczne stronnictwa kraju naszego uznały, to że stary dyplomata i żołnierz przybył do nas z przychylnymi uczuciami ze szczerem życzeniem uspokojenia umysłów, przedsięwzięwszy sobie zaprowadzić w anektowanych prowincjach normalny i kwitnący byt. Jego jedynym życzeniem było nadać Alzacyi i Lotaryngii regularną konstytucyą i położyć koniec położeniu wyjątkowemu, w jakim się kraj od r. 1870 znajduje. We wszystkich swych mowach oświadczał, że to jest celem, jaki sobie założył. Nie danem mu jednakże było ujrzeć ukoronowanego swego dzieła. I któż teraz obejmie rządu nad Alzacyą i Lotaryngią? Jaki zastosowanym będzie system rządowy? Takie pytanie nasuwa się mimowoli każdemu i wywoła niejedne obawy."

ROSYA.

Zamieć śnieżna w czerwcu. Dnia 12-go bm. przy temperaturze — 2, szalała nad Petersburgiem formalna zawieja śnieżna. Uragan chwilami był tak silny, że wyrwał drzewa z korzeniami,

wyrwał dachy i t. p. Wiatr dął od morza, i woda w Newie i w kanałach, podniosła się o pięć stóp, wystąpiła w kilku miejscach z brzegów. W zatoce burza szalała z wściekłością i uniemożliwiała wszelką nawigacyę.

Obstalunek. *Moskow. Wied.* donoszą, że zarząd artylerji obstalował w zakładach Kruppa 2,000 sztuk 11-calowych naboji za ogólną sumę 406,080 rubli. Obstalunek ten będzie ostatnim, gdyż zarządy wojenny i marynarki w celu ulepszenia sposobu urządzania naboji w fabrykach rosyjskich, postanowiły wyznaczyć specjalny fundusz na delegowanie co rok oficerów artylerji do fabryk zagranicznych, gdzie będą mieli sposobność uczyć się urządzania naboji i nabrać wiadomości co do ilości części składowych, wchodzących w skład stali, używanej do tych naboji.

Zmiany w świecie dyplomatycznym rosyjskim zapowiadane ciągle przez prasę zagraniczną znalazły oddźwięk i w dziennikach rosyjskich, które donoszą teraz, że radca poselstwa w Londynie, książę Kantakuzen przechodzi na taką posadę do Wiednia, pan Fontow, obecny radca poselstwa w Wiedniu otrzymuje nominacyę na posła do Lisbony. Następcą księcia Kantakuzena w Londynie ma być p. Butenjew, o którym mówiono uprzednio, iż otrzyma nominacyę na reprezentanta rządu rosyjskiego przy Watykanie. "P. Butenjew jak wiadomo, dodają "Nowosti", prowadził układy z Kuryą, ale nominacya jego do Londynu jest dostatecznym dowodem, iż przewidywane porozumienie pomiędzy Petersburgiem a Rzymem nie przyszło do skutku."

W okolicach Charkowa, w pustej miejscowości, probowano siły niszczącej jednego z naboji eksplodujących, zabranych w Charkowie dnia 14-go maja, w mieszkaniu rewolucjonisty. Potrzeba było sprowadzić aż z Petersburga specjalistę dla rozebrania naboji, gdyż żaden z chemików i pyrotechników charkowskich nie chciał nawet zająć kapsli, bojąc się spowodować wybuch. Wybrano dla doświadczenia naboję nabyty tylko do połowy i złożono go w wypróchniałem drzewie. Wybuch wywołany został za pomocą drutu telegraficznego. Był on, jak donosi *Now. wremja*, nadzwyczajnej gwałtowności; odłamy pnia drzewnego odrzucone zostały na odległość prawie wiorsty.

WŁOCHY.

Dochodzą nas pewne uzasadnione posłuchy, że w Watykanie opracowują projekty o szerokim poglądzie, nacechowanym rzetelną roztropnością i wysoką mądrością Ojca Świętego. Między innymi istnieje projekt założenia w Ameryce kolonii rolnej, złożonej z katolickiej ludności Włoch. Toczą się już w tym celu układy między administracyą *Propaganda Fide*, a jedną z większych amerykańskich kompanii. Idzie o zakupienie dużego obszaru ziemi w Stanach Zjednoczonych, i obsadzenie nim włoskich katolickich kolonistów.

Myśl ta chwalebna powstała w przestępnym umyśle Leona XIII i wprowadzenie ją w czyn będzie najgłówniejszym Jego zadaniem.

BULGARYA.

Dług bułgarski. Rząd bułgarski wniósł niedawno do kasy państwa w Petersburgu 250,520 rub. jako ratę długu, zaciągniętego w Rosji w r. 1880 na uzbrojenie armii. Dług wynosił 1,836,853 rub. Obecnie pozostało do spłacenia 421,192 ruble.

(Dokończenie na tej stronie).

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lenke, 833 St. Ambien Avenue.
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
 SHAMOKIN, PA., J. Klateta, A. Wejna,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, MO., J. Kłos, 1242 Broadway.
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
 SUGAR BUTTE, PA., F. Narkoń,
 NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka,
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
 NORTHEM, MANITOWOC, WIS., i okolice, J. Chudyszewicz
 TOLEDO, O., J. Lesnan, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
 PONIATOWSKI, WIS., J. Blaszka,
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 14go LIPCA, 1885.

Ostatnie Wiadomości.

— Straszny ogień zniszczył zeszłej środy fabrykę fortepianów w St. Ouen-sur-Seine, w Paryżu; ogień potem dostał się do przyległego cmentarza, gdzie wszystkie drzewa spaliły się. Straż zmuszona była niszczyć i rozbierać wszystkie nagrobki i pomniki na cmentarzu. Straty bardzo znaczne.

— "Nowoje Wremia" oznajmia, że Rosya nie myśli ustąpić w kwestyi afgańskiej.

— Sir Edward Thornton, angielski ambasador w Rosyi, wkrótce ma odjechać do Anglii.

— Admirał Miot telegrafował z Madagaskaru, upominając się o natychmiastowe wysłanie świeżych posiłków. Admirał Galiber, minister marynarki, żąda kredytu 2.400.000 dolarów dla wysłania 4.000 ludzi do Madagaskaru.

— Policja brukselska zawiadomiona została w tych dniach o nowym spisku anarchistów, którego celem być ma usunięcie wszystkich urzędników wyższych, którzy starają się zniszczyć organizacje anarchistyczne w Belgii. Podobno króla Leopolda mają zamiar także usunąć. Podobno 20 osób aresztowano, które były wmięszane w ten spisek. W liczbie aresztowanych jest dwóch rosyjan i dwóch francuzów. Inni utrzymują, że spisek ten zawiązał się przeciw jakiemuś monarsze: podobno car ma paść ofiarą spiskowców. Urzędowych wiadomości mało w tym względzie.

— Gazeta kolońska oficjalnie zaprzecza organom rosyjskim oraz francuzkim, jakoby Niemcy szukały przymierza Anglii przeciw Rosyi. Wyłączną polityką Niemiec, mówi to pismo, jest zabezpieczenie pokoju całej Europie.

— Miejskie władze Paryża postanowiły usunąć krzyż z frontu Panteonu, miejsce którego ma zastąpić godło sławy lub nieśmiertelności, wykonane przez miejscowych rzeźbiarzy.

— Rząd rosyjski wyznaczył 35 milionów rubli na wzmocnienie i naprawę portów; specjalnie 5 milionów jest przeznaczonych na Batum.

— Foster, minister St. Zjed., zawiesił negocjacje z Hiszpanją w kwestyi nowego traktatu handlowego.

— Pan Bod Winchester, nowy minister Stanów Zjednoczonych w Szwajcaryi, przybył na miejsce i przedstawił swoje papiery prezydentowi konfederacyi.

— Kuryer Hannow. mówi, że księżę Henryk Reuss, niemiecki Ambasador w Wiedniu, przyjął regencyę księstwa Brunświckiego.

— Rzeka Wisła podniosła się na 10 stóp, zalewając znaczną część Krakowa i miasteczko Skawino. Drogi kolei żelaznej w wielu miejscowościach uszkodzone.

— Otrzymało wiadomość z Colorado City, Tex., że dnia 10 b. m. zaszła nowa potyczka indjan z mieszkańcami Texasu. Podobno ogółem zabito 76 ludzi, w tej liczbie 16 indjan. Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie — wszyscy wyczekują z niecierpliwością szczegółów.

— Francuzka izba deputowanych, wyznaczyła 800,000 dolarów dla utrzymania i wychowywania każdego siódmego dziecka, zrodzonego z rodziców francuzów niezamożnych.

— Generał Sheridan wyjechał z Waszyngtonu udając się do Fort Reno, w Indian Territory; wiadomości nadchodzące do departamentu wojennego z tych miejsc mówią o sytuacji nader groźnej.

— Telegramy z Leridy, Hiszpanii, donoszą o buncie, który podniósł lud, nie chcąc płacić pewnych podatków. Gubernator, który chciał uspokoić lud wzbudzony, został zasypany kamieniami. Tłum okazał zamiary zburzenia i spalenia miasta; wezwano wtedy wojsko, które dało ognia do powstańców i trzech zabiło; wielu raniono. W innych pobliskich miasteczkach miało miejsce coś podobnego.

— Cesarz Wilhelm opuścił dnia 11 Lipca Ems; w Sierpniu cesarz ma zamiar zwiedzić Koblenz.

— Organ "Gaulois", mówi, że p. Grevy nie będzie się więcej ubiegał o prezydenturę. Wymieniają p. Freycinet'a, jako kandydata.

— Generał Brackenburg telegrafuje, że otrzymał list, który mówi o śmierci El Mehdi'ego. List pisany jest przez kupca z Hardak 8 b. m. Żołnierz egipski, zbieg, który przybył do miasta Tammeh 11 b. m, utrzymywał podobno, że w d. 1 Lipca widział araba w Abudom, który mu powiedział, jakoby El Mahdi umarł.

— Generał de Courcy telegrafuje z Hue, że posiłki francuzkie nadeszły, które na drodze spotkały bandę maroderów. W cesarskim pałacu odkryto więcej skarbów; wartość skarbów dotychczas wynalezionych przechodzi 2 miliony dolarów. Thuyet ma króla Anamu więźniem. Matka królewska, wujowie i mandaryni okazują chęć powrotu do Hue.

— Zdrowie Ludwika Koszuta, węgierskiego patrioty, ciągle wzbudza obawę — lekarze wysłali go do doliny Lanzo w Alpach Sawojskich.

— Telegramy donoszą o okropnych powodziach w Austrii i Węgrzech. W Peszcie powódź ta zrzadziła szkody na 250,000 dolarów.

— Ostatnie wiadomości mówią, że Afganowie nie bardzo sympatyzują z Anglią i że raczej gotowi są poprzeć plany Rosyi.

— Organ londyński "Pall Mall Gazette" narobił wiele hałasu swemi artykułami, w których wystawia ciemne i smutne stosunki moralności w Londynie. Gazeta ta powstaje przeciw szerzącemu się handlowi ciałem ludzkim. Artykuł ten był przedmiotem obrad w izbie niższej — autorów artykułu i wydawców gazety pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Policja wstrzy-

mała sprzedaż uliczną pojedynczych numerów. (Szczegółów całej tej brudnej historii podawać nie chcemy — podobno członkowie najwyższej postawionej arystokracji są skompromitowani.)

— 900 strejkujących robotników opuściło Bay City, Mich., zeszłego piątku, udając się w łodziach do East Saginaw, gdzie paradowali po ulicach z chorągiewami, noszącymi napis "Dzieś się godzin dzienną pracy." Strejkujący wstępowali do fabryk, przeszkadzając pracującym w robocie. Jeden z "foremanów", który wystąpił z rewolwerem przeciw strejkującym, został pobity i pokaleczony. Wiele z fabryk zamknięto.

Polacy w Cleveland.

Nie przebrzmiały jeszcze głosy gazet o smutnych wypadkach w Toledo, a tu znowu przychodzi nam zanotować świeże awantury, które nową hańbą okrywają polskie imię. Przez cały tydzień zeszły czytaliśmy o strejkach, nieporządkach i gwałtach, których widownią było przeważnie miasto Cleveland, Ohio. Robotnicy, pracujący w fabrykach żelaznych, podnieśli w początkach zeszłego tygodnia strejk, żądając podwyżki płacy w stosunku 15 procent i domagając się, by im płacono co dwa tygodnie. Zarząd fabryk nie przychylił się do żądania robotników, i to wywołało dość smutne następstwa. Zaczęły się wtedy mityngi, narady wśród robotników, których większość stanowili polacy i czesi. Major miasta starał się uspokoić wzburzone umysły; to do niczego nie doprowadziło. Wtedy rozstawiono patrole na ulicach.

Między strejkującymi dały się słyszeć groźby tego rodzaju: "Niech oni z nami zaczną, a my im pokażemy, że pochodzimy z narodu, który wojny się nie lęka." Zaiste, źle zrozumiany patriotyzm; takich patriotów wyrzekają się dobrzy polacy, z którymi nie chcą mieć wspólnego. Wkrótce cały strejk zamienił się w coś, przypominającego komunistyczne demonstracje. Czerwone chorągwie pojawiły się na ulicach, pełnych tłumów, który się uzbroił w kije, kamienie, słowem we wszystko, co popadło pod rękę.

Major uważał za stosowne wydać proklamacyę, wzywającą do porządku i ostrzegającą, że jeżeli strejkujący się nie uspokoją, zmuszonym będzie uciec się do ostatecznych środków. Głos ten mało zwrócił na siebie uwagi; kije, kamienie, chorągwie czerwone nie znikły. W ogóle przez parę dni po ulicach przeciągał tłum ludzi, uzbrojonych w pałki, grożąc wszystkim i wszystkiemu Gazety niejednokrotnie zauważały, że w tych nieporządkach nie brał udziału ani jeden amerykańczyk, irlandczyk, lub szwed — wszyscy byli polakami lub czechami. Czyż potrzebujemy się rozwódzić nad wszystkim dłużej, po tem cośmy powiedzieli w zeszłym tygodniu, zapisując wypadki w Toledo? Przestańmy, bo się źle bawimy! Niedługo dojdzie do tego, że żaden polak nie dostanie ni gdzie roboty: co wtedy poczniemy? co wtedy damy jeść naszym żonom, naszym dzieciom? Czas nam już dojsć do przekonania, że siła, pięść, pałka, niedaleko nas doprowadzą. Wszak często zdarzają się strejki w Ameryce, ale jak są one niepodobne do tego, który dziś z przykrością zaznaczyć musimy. Strejk, jak każde przedsięwzięcie, powinien być umiejętnie i takownie przeprowadzony, jeżeli chce-

my zamierzonego celu dopiąć. Drogą kłótni, gwałtów, nigdy nie nie przeprowadzimy; w taki sposób hańbą tylko okryjemy nasze imię i w końcu zawsze ustąpić będziemy zmuszeni.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

(Nadesłane)

PATERSON, 7 Lipca 1885.

Szanowny Redaktorze!

Proszę umieścić w łamach Waszego zacnego pisma parę następujących wierszy: Zeszłej niedzieli, w dniu 5go Lipca, Towarzystwo P. K. Jana III. Sobieskiego, grupa Zw. Narodowego, odbyła roczne posiedzenie wyborcze, odbyła roczne posiedzenie wyborcze, które zostało zaszczycone przez Wielb. Ks. Barszcza z Jersey City, oraz pana Mańkowskiego, b. prezesa Tow. Mickiewiczza w temże mieście. Ze sprawozdania rocznego Sekretarza Tow. dowiedzieliśmy się, że rok ubiegły nie jest stracony, że Towarzystwo jest na dobrej drodze i dziś już należy do najsilniejszych Tow. polskich w Stanach Zjednoczonych. Następnie przystąpiono do obioru urzędników Tow., na rok przyszedł. Rezultat taki: ob. M. Piasecki, prezydent (powtórnie); ob. F. Krygier, vice prezydent (powtórnie); ob. F. Ruchalski, sekr. prot. (powtórnie); ob. S. Winowicz sekr. fin.; ob. F. Ruchalski i M. Piasecki, opiekunowie kasy; K. Janowski, kasjer; ob. J. Milewski, marszałek 1, F. Starzewski, marszałek 2.

Pan Mańkowski w swej ładnej mowie zaznaczył zgodę i jedność, które w towarzystwie panują. Ks. Barszcz w swej przemowie do zebranych podziękował za chary na kościół, mówił o ważności i znaczeniu kościołów, po czem przystąpiono znowu do zbierania dobrowolnych ofiar; grosz ciężko zapracowany posypał się obficie. Ks. Barszcz raz jeszcze podziękował za tę hojność i życzył zebrany błogosławieństwa Bożego.

To roczne zebranie naszego Towarzystwa najlepiej nas przekonywa, żeśmy się stali Towarzystwem mocnym, któremu żadne usiłowania kilku niechętnych zaszkodzić nie mogą. Mamy wszyscy świeżo w pamięci zabiegi około urzędzenia nowego kółka, które miało zniweczyć nasze Towarzystwo. Kółko to, po dwóch tygodniach smutnego istnienia, znikło, zostawiając po sobie smutniejsze jeszcze wspomnienie.

Towarzystwo nasze, którego liczba członków z każdym posiedzeniem się zwiększa, może śmiało patrzeć w przyszłość, zbywając pogardliwym milczeniem wszystkich niechętnych.

Kończę tych parę wyrazów w nadziei, że zgoda, jedność, wzajemny szacunek między nami zakwitną; tą drogą tylko do czegoś dojsć można. Niech żyje Towarzystwo P. K. Jan III. Sobieski! Potrzykroć niech żyje Związek Narodowy Polski!!!

Fr. Ruchalski

Sekr. Prot.

NEWARK, N. J. d. 7 Lipca 1885.

Szanowny Panie G. A. Klupp!

Nadesłane Petycyje do podpisów przed kilku tygodniami odebraliśmy — za co serdecznie dziękujemy.

Zamiarem naszym było rozpocząć zbieranie podpisów na obchodzie dnia 3go maja, lecz w czasie obchodu nie mieliśmy ani czasu, ani stosownej do tego chwili, i tak upłynęło parę tygodni, nie wiedząc, jakby to zacząć, wyczekując dokładniejszego objaśnienia w Gazecie Chicagoskiej. Spodziewaliśmy się, iż w większych miastach, gdzie

większa liczba Polaków się znajduje, zajmą się tą kwestją — lecz długo na to było czekać, aż wreszcie rozpoczęła się kwestya doręczenia Petycyi Kongresowi. Lecz że jakoś obojętnie biorą się do podpisów w tych większych koloniach polskich, obawialiśmy się pierwsi rozpocząć, sądząc, iż może to wszystko skończy się na niczem. Gdy jednak później, dowiedzieliśmy się z "Gazety Chicagoskiej" o nadesłaniu z kilku miejsc petycyj z podpisami, nie chcieliśmy pozostać w tyle.

Próbowaliśmy przedewszystkiem osiągnąć rady i zdania od ludzi wpływowych, w urzędach tutejszych. Poszło nas dwóch do naszego Kongresmana, p. Hermana Lehlbach, aby jego zdanie słyszeć i zbadać go, o ile zechce sprawą naszą się zainteresować. Pan L. nie tylko zamiar nasz pochwalił, lecz sam napisał swoje nazwisko, wypełnił formularz, zalecił nam, abyśmy się starali zebrać jak można najwięcej podpisów, również abyśmy pisali do miejsca, skąd petycye były rozesłane, aby Redakcyja starała się ile możności nadać jak najwięcej rozgłosu i wezwać wszystkich Polaków, gdziekolwiek się znajdują w obrębie Stanów Zjednoczonych, aby zajęli się podpisywaniem tej Petycyi tak, żeby podpisy nadeszły ze wszystkich dystryktów do Kongresu. Potem p. L. dodał: "Skoro zbierzecie podpisy przynieście do mnie, a ja wezmę je ze sobą do Kongresu, — staraniem mojem będzie, żeby Petycya nie pozostała bez skutku, — bądźcie pewni, iż to mieć będzie wiele znaczenia, bo sympatya jest ogólną dla uciemiężonego narodu"

Tak samo Ex-Kongresman, Wm. H. F. Fiedler, dodał nam otuchy i podpisał swoje nazwisko. Gdyśmy taką odebrali zachętę, zaraz rozpoczęliśmy zbierać podpisy. Po paru tygodniach mamy kilkaset nazwisk podpisanych. Nigdzie niespotykamy niechętnych: do kogo odezwiemy się o podpis, każdy po przeczytaniu petycyi chętnie się podpisuje; to przekonywa nas, iż naród tutejszy szczerze nam sprzyja i okazuje sympatję dla nieszczęśliwego narodu polskiego. Petycyj jeszcze nie przesyłamy, gdyż chcielibyśmy zebrać choćby około tysiąca podpisów. A widzimy tyle sympatyi dla nas, iż zdaje się będzie to łatwym do uskutecznienia.

Z szacunkiem,
JAN MALIKOWSKI.

Nasza dziewczyna.

(T. Lenartowicz.)

Nasza dziewczyna
Kieby malina,
Usta różane
Z lilją mięszane,
Włosy złociste,
Oczy ogniste,
W tańcu sarenka;
Nasza panienska
Szczera w ochocie,
Pilna w robocie;
Czy zagon piele,
Czy zbiera ziele,
Czy z kołowrota
Złotą nić mota,
Zawdy ma w głowie
Tyle piosneczek,
Ile kwiateczek
Kwitnie w dąbrowie;
W Zielone świątki,
Lipowe prątki,
Wierzby gałązki
Nazbiera w wiązki,
Chatę umai
W zieloność gai,
W okienku chaty
Ustawia kwiaty;

Tatarakami
Uściele sionkę,
Przed obrazami
Wiesza koronkę,
I białe chusty
Na siebie wdzije,
Wdzięcznemi usty
Wszystkim się śmieje;
U niej ~~ze~~ dzbana
Woda źródłana,
I chleb ubogiem
I cień przed progim:
Jak ludzie prości
Mile ugości;
Gdy w sianokosy
Słyszysz piosneczki,
To pewnie głosy
Naszej dziewczynki.
Fura się toczy
I skrzypią koła,
A przy niej kroczy
Dziewka wesoła.
Nasza dziewczyna
Gdyby malina;
Tego wybierze
Miła osoba,
Który się szczerze
Onej spodoba;
Najbardziej dziewczce
W serduszko wnika,
Kto w rogatywce
Dośiadł konika,
I umie gracko
Wywijać chwacko,
Szabelką machać,
Nic się nie strachać,
W boju bojować,
W chacie całować.

Zawiadomienie pośmiertne.

Znwiadamy krewnych, przyjaciół i rodaków, że sp. F. Ed. *Patrzykowski*, po kilkudniowej chorobie, zakończył życie d. 24 Czerwca w Palatka, Florida. Sp. Patrzykowski rodził się w Trzemesznie, W. Ks. Poznańskiem; w St. Zjednoczonych mieszkał lat 12. Ciało sp. Patrzykowskiego sprowadzono do Nowego Yorku, gdzie d. 29 z. m. na cmentarzu Kalwaryi pochowane zostało. Wiel. ks. Klimeckiemu, Tow. Śpiewu Moniuszko, Strzelcom oddziału Langiewiczza oraz mieszkańcom Nowego Yorku za oddanie ostatniej przysługi zmarłemu składają serdeczne "Bóg zapłać"

Pograżeni w smutku Żona, Córka, Siostry, i Bracia.

Paweł *Okoński* i Maryanna z Matczyńskich *Okońska* donoszą przyjaciółom i znajomym o strasznym cioście, którym Bogu podobało się ich dotknąć przez śmierć Córki *Pelagii*, panny, lat 16. Zmarła pozostawiła w nieutulonym żalu rodziców, oraz licznych przyjaciół, którzy umieli cenić dobre serce zmarłej.

OD WYDAWCY.

Przypominamy Szanownym czytelnikom GAZETY CHICAGOSKIEJ, że za kilka tygodni kończy się rok pierwszy naszego pisma. Z drugim rokiem wprowadzić zamierzamy pewne zmiany, oraz ozdabiać będziemy "Gazetę" ilustracyami — o czem już wspominaliśmy. Zmiany te pociągną za sobą wiele wydatków, dla tego upraszamy usilnie łaskawych czytelników, by pośpieszyli z nadesłaniem zaległej prenumeraty. *Jeden dolar* jest niemal fraszką dla każdego.

Pieniądze przesłać należy przekażem pocztowym (money order), lub w znaczkach pocztowych.

BACZNOŚĆ!

Pierwsze generalne posiedzenie *Gwardyi Puławskiego* odbędzie się we czwartek, dnia 16 bm., o godzinie 8ej wieczorem, w lokalu ob. M. Waranko, pod No 671, przy Milwaukee Ave, — na które to posiedzenie szanownych członków oraz wszystkich chęć mających przystąpić do *Gwardyi Puławskiego*, uprzejmie zaprasza

JÓZEF KRZEMINIECKI, kapitan,
FR. M. GZIŹYŃSKI, Sekretarz
383 W. Chicago Ave.

Piknik!

Batalion Wolnych Polskich Strzelców w Nowym Yorku odprawia czterastoletni Piknik i strzelanie do tarczy, które odbędzie się w dniu 3go Sierpnia r. b. w Sulzers Harlem River Parku, 126 ulica, 2ga Ave., na które Szanowną Publiczność najuprzejmiej zapraszamy

KOMITET.

Skrzynka do Listów.

Pani F. R. Dajmy spokój — oni sami nie wiedzą, o co im chodzi.

Panu M. — Pod względem formy wiele dałoby się zarzucić, zresztą zobaczymy.

Poszukuje się człowieka,

uczciwego i mającego chęć pracować, z kilkuset dolarami gotówki, dla powiększenia *zakładu stolarskiego*, który już jest prowadzony od kilku lat. Bliższa wiadomość w redakcyi Gazety.

Uwaga!!

Powiadomiono nas, że przed jakimś czasem, znaleziono dość znaczną sumę pieniędzy. Zgubę można odebrać, rozumie się, za udowodnieniem. Szczegółów udzielimy w redakcyi GAZETY CHICAGOSKIEJ.

Listy zaległe na poczcie

od 30 czerwca — 7 Lipca

Zgłaszając się na poczcie, pamiętać należy No listu:

778 Abramowski R.	923 Kropik Jan
802 Bromberka M.	926 Kuczowski A.
804 Dubacki W.	880 Labuda A.
810 Chincinski Jan	931 Lanuda Gustaw
815 Danek W.	933 Latazarski Majk
816 Dawrowa A.	934 Leszkowicz J.
860 Gomski T.	951 Malewski F.
861 Grubowski Alma	952 Malinska Emil
869 Grzecnowiak J.	959 Maziarka A.
900 Janicki F.	971 Mrocz Anton
902 Jezke Ch.	996 Malinska Emilia
805 Kalecina Tekla	997 Radomski J.
906 Kania Jan	1015 Roczkowski A.
907 Kiedziora Ida	1019 Zacharek A.
913 Koniewicz A.	1065 Bosecki Thos.
916 Koza Jakób	1068 Zwicki Emil

Następujący prenumeratorzy zapłacili za "Gazetę Chicagoską."

M. Piasecki 1.00	J. Małecki 1.00
S. Woźniak 1.00	J. Wysocki 1.00
M. Neuman 1.00	A. Kledzio 1.00
A. Wiśniewski 1.00	O. Humbert 1.00
L. Grejpert 0.50	M. Wojtalewicz 1.00
J. Rożański 0.50	J. Helenski 0.50
F. Prela 2.00	J. Sermatkiewicz 0.50
K. Latkowski 1.00	F. Riwort 1.00
S. Barański 1.00	W. Lewandowski 1.00
W. Marshall 1.00	A. Krzyniecki 1.00
M. Zwierzynski 1.00	L. Stankiewicz 0.50
K. Klonecki 1.00	J. Dorawa 1.00
Stobiecki 0.50	J. Pompa 0.50
J. Kitkowski 0.50	J. Dombek 0.50
N. Pikura 0.50	J. Białołocki 1.00
W. Kucharski 1.00	A. Białecki 0.75
W. Widyński 1.00	S. Badura 0.75
J. Jaszczewski 1.00	A. Rewerski 1.00
S. Wejna 1.00	J. Złotoryński 1.00
L. Trawiński 1.00	Sz. Miatkiewicz 1.00
J. Gołabek 1.00	J. Kaczorowski 1.00
F. Rost 1.00	J. Trowczyński 1.00
F. Gudkowski 1.00	S. Pallau 1.00
K. Zagórski 1.00	J. Fiend 1.00
L. Rudnicki 1.00	F. Piotrowski 1.00
L. Heavy 10.00	Major Zareba 1.00
J. Lawson 1.00	M. Poprawski 1.00
Ch. Rice 1.00	G. Lipski 1.00
J. Bienszewski 1.00	W. Kempinski 1.00
W. Przybilinski 1.00	W. Przybysz 1.00
A. Czeszeszkiewicz 0.50	D. Altenburg 1.00
J. Stachowski 1.00	

BACZNOŚĆ!

Dnia 14 Lipca r. b.

odbędzie się

WIELKA EKSKURSYJA

do polskiej kolonii

WILNO,

Lincoln County, Minnesota.

Wilno dziś już jest prawdopodobnie największą kolonią polską w Ameryce. Dalej więc, rodacy, do Wilna!

Po bilety należy się zgłaszać do biura kolonizacyjnego:

G. A. KLUPP, 666 MILWAUKEE AVE.

Cena biletu tam i napowrót (roundtrip),

tylko 15 dolarów,

które w razie kupna gruntu będą liczone jak zawsze według reguł, przyjętych przez C. i N. W. Kolej Żelazną.

Potrzeba

służącej polskiej, do posługi domowej; zgłosić się należy pod No 509. Noble ul.

Na Sprzedaż

dom i lota w okolicach Ashland Ave. — niedaleko Milwaukee Ave. — na dardzo dogodnych warunkach. Dom ten musi być sprzedany w ciągu dwóch miesięcy, gdyż właściciel wyjeżdża do Europy. Wiadomość w naszej redakcyi.

Prowizor Aptekarski,

biegły w języku niemieckim, może mieć stałe zajęcie w Lehigh, Kansas. *Ciesielski.*

Klerk uzdolniony,

który mówi po polsku, niemiecku i angielsku, poszukuje miejsca w sklepie towarów bławatnych (dry goods store). Zgłosić się należy pod No. 159, W. Division str.

6to roczny Pic-Nic

Tow. B. P. Puławskiego w Broklynie, odbędzie się

w Manhattan Parku

3cia Ave, róg 60 ulicy

w Niedzielę 19go Lipca, 1885 r.

(w razie niepogody przypada w następującą niedzielę)

Wstęp 25 Centow

Na miejsce dowożą Court str., 3ciej i Hamilton Ave kary.

(Park upiększono)

Do licznego współdziałania zaprasza uprzejmie KOMITET.

NAJKORZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędzy

— u —

G. A. KLUPP.

BIURO KOLONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,
RUBLE ROSYJSKIE,
GULDENY AUSTRYACKIE
i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdują je u mnie TANIEJ NIŻ gdzie indziej.

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

(Dalszy ciąg z 3ciej strony).

FRANCYA.

W ostatnim numerze swoim pomieszcza "Revue des deux mondes" artykuł, który ze względu na autora i sam przedmiot zasługuje na szczególną uwagę. Oto ks. Aumale, uchodzący za jednego ze zdolniejszych generałów francuzkich, w pracy p. t. "Armia i demokracja", rozbiera znaczenie nowego projektu o trzyletniej służbie wojskowej, który świeżo przedstawiony został parlamentowi francuzkiemu do obrad. "Istnieje, pisze ks. Aumale, dla narodu większe nieszczęście, niż być zwyciężonym, a tem jest błędzić w sądzie o przyczynach pogromu. Wojna z roku 1870 nie toczyła się tylko między dwoma rasami, ale zarazem i między dwoma systemami prowadzenia wojny. Z jednej strony widziano najsłynniejszą na świecie armią zniszczoną w dwóch kapitulacjach, otwierającą najezdem cały kraj, a także los narodu, zaskoczonoż zniemacka, konwulsyjnie lecz bezskutecznie broniącego się, a w końcu popadającego w poniżenie, o jakim nie marzyła nawet nienawiść wroga; z drugiej znowu strony stawał przed oczy milion ludzi, zebranych z niesłychaną szybkością, równych sobie i utrzymujących tę równość, odważnych w bitwach, szybkich w marszach, akuratnych w wypełnianiu najtrudniejszych zadań, tak, że łatwemi przez to wydawać się mogły, znających zwycięstwo, jako jedyny punkt oparcia w pochodzie przez obcy kraj. Nie była to potęga dzielnie manewrującej armii, ale raczej siła całego narodu, który zmienia swoje siedziby tak, jak gdyby po 15 wiekach nowy potok ludów germańskich płynął począł. Wobec wielkich powodzeń, zarówno, jak wielkich klęsk, braknie geniuszowi francuzkiemu stałości. Duma, jaką miał dla siebie, wnet przemieniła się w podziw dla nieprzyjaciela, który tak łatwo zdołał go pokonać. Według głębokości własnej rany, sądził zwyciężony o sile oręża, który go powalił. Chciał tedy wyrwać żelazo ze swojej piersi, aby go użyć we własnej obronie. Jak wyrzekł się swoich politycznych, tak też potępił i militarne instytucje. Podniósł się zatem ogólny głos, że z ciężko okupionego doświadczenia, należy wyciągnąć korzyść, że zasady, któremi rządził się wróg, należy sobie przyswoić. Siłą Niemców była ich liczba, zgromadzenie zatem narodowe zawyrokowało jednomyślnie: wszyscy Francuzi mają zostać żołnierzami. Rząd, który pozwalał wysyłać drugich za siebie na śmierć lub sprzedawać prawo dane bronięcia Francji, zacieżył nad całym narodem, jak gorzki wyrzut sumienia. Chciano zatem przez wielkie zalety wynagrodzić wielkie błędy. Armia ma być stróżem jedności narodowej, niechże więc będzie i jej obrazem."

To powiedziawszy ks. Aumale przytacza to wszystko, co uczyniono we Francji, aby posiadać równie silną, jak Niemcy, armię. Lecz sama ilość nie wystarcza tutaj, ale należało także postarać się o dorównanie Niemcom co do jakości. Tutaj autor przechodzi krytycznie wszystkie reformy militarne trzeciej Rzeczypospolitej, dowodząc ich połowiczności, a w końcu dodaje, że olbrzymia armia wpływa niekorzystnie na stosunki życiowe i zarobkowe, a przy krótkim terminie służby wojskowej, nie wyrabia się wcale t. zw. stan żołnierski. Przez to armia staje się niezdolną, a najpierwszem następstwem tego jest brak dobrych podoficerów. Kiedy poraz pierwszy projektowano redukcję lat służby na wzór niemiecki do lat

trzech, jeden jedyny gen. Trochu oświadczył się za projektem, wszyscy zaś inni przeciwko. Do tych ostatnich należeli: Thiers, któremu autor oddaje wszelkie pochwały, gen. Chaney, który tak dzielnie umiał zużyć wojska naprędce zaimprovizowane, gen. Chagnier, Ductrot i inni. "Nie wiele brakowało, mniema ks. Aumale, a armia niemiecka odniosłaby jeszcze jeden tryumf, patrząc na zaszczycony przez parlament na gruncie francuzkim system pruski." Z tych to przyczyn, autor oświadcza się z całą stanowczością przeciwko obecnemu projektowi zredukowania obowiązkowej służby wojskowej do lat trzech i widzi w tem cios dla potęgi i wartości armii francuzkiej. W kołach wojskowych, artykuł powyższy miał wywołać silne wrażenie.

* * *

Marynarka francuzka straciła niedawno jednego ze zdolniejszych swoich dowódców, admirała Courbet'a, z którego nazwiskiem spotykaliśmy się nieraz w ostatnich czasach z okazji wyprawy tonkińskiej, a który w sile wieku zakończył życie na złotą febrę. Prasa francuzka, jak i zagraniczna, bardzo sympatycznie wyraża się o zmarłym admirałe Courbecie. Należy on też do najzdolniejszych marynarzy francuzkich. Początkowo dowodził w Tonkinie, a odniósłszy po sprowadzeniu łodzi kanonierskich znaczne korzyści w operacjach przeciwko Chińczykom i "czarnym flagom" otrzymał dowództwo na wodach chińskich i kierował operacjami przeciwko Formozie. Blokada wielu portów chińskich tak dalece mu się powiodła, że niepodobieństwo było Chińczykom sprowadzić materiały wojenny, co głównie przyczyniło się do tego, iż zawarty został pokój. Admirał już od dość dawnego czasu był chory, mimo to z poczucia obowiązku wytrwał do ostatniej chwili na swem stanowisku.

CHINY

Katolicyzm w Chinach. Według dat, podanych przez monsignora Raimondi, apostołskiego wikaryusza w Hong Konk, katolicki kościół liczy w Chinach 35 biskupów, pomiędzy którymi jest 17 francuzkich, 12 hiszpańskich, 3 belgijskich i jeden holenderski. Zarządzają oni 33 apostołskimi wikaryatami w tyłuż chińskich prowincjach. Pod ich zarządem pracuje 565 księży zagranicznych i 542 rodem z Chin. Rezultaty dotychczas osiągnięte są nader zadowolniające. Liczba nawróconych dotychczas Chińczyków wynosi około pół miliona i wzrosłaby jeszcze daleko bardziej, gdyby Chińczycy nie widzieli w każdym Europejczyku wroga, który do nich przybywa li tylko w celach samolubnych.

O warunkach zachowania zdrowia.

przez Jarosza

(Dokończenie.)

3.

Dzisiaj lekarze stanowczo twierdzą, że woda i czyste, świeże powietrze są głównymi środkami, przyczyniającymi się do wyleczenia ludzi z trapiących ich chorób, tak nawet ciężkich, jakimi są suchoty.

Dla czego jednak, skoro czyste powietrze tak zbawienny wpływ na zdrowie nasze wywiera, władza miejska nie wiele działa w tym kierunku, aby miasto nasze oczyścić z brudów i zgnilizny?

Przyjrzyjmy się, już nie mówię o bocznych ulicach, od ulicy Noble idą-

cych, za kościołem św. Stanisława, gdzie kałuża brudnej, cuchnącej sadzawki nieprzyjemną woń roznosi, ale nawet na pryncypalniejszych ulicach jak Milwaukee Av. i innych, gdzie śmiecie, zdechłe psy i koty, wszelkiego rodzaju brudy napotkać można.

Przyznać trzeba, że miasta Stanów Zjednoczonych nie odznaczają się czystością.

Wina w tem obywateli. Widać, że jeszcze nie doszli do tej dojrzałości umysłowej, aby uczucia estetyczne w nich się rozwinęły, aby czuli potrzebę i zamiłowanie czystości, jakie nauka i wyższe wykształcenie dają; albo też, są tak zajęci *business'em*, że nawet nie mają czasu starannie zamieść ulic. Czyż koniecznie potrzeba, aby opiekunem policja (jak praktykuje się w starym kraju), siłą zmuszała ich do tego? Wszak w dużych miastach, jak nasze, i bez tego już, skutkiem dymów i wyciewów z rozlicznych fabryk, powietrze jest zatrute.

Wyznajmy, że lenistwo główną rolę.

Aby nam łatwiej przyszło zrozumieć jak ono zgubnie na zdrowie nasze działa, pomówimy o powietrzu.

Wiadomo, że powietrze składa się z dwóch głównych gazów, to jest: *tlenu i azotu*, i że tlen jedynie utrzymuje nasze życie.

Powietrze się rozpręża i ścieśnia.

Otóż co badacze i uczeni dostrzegli: w powietrzu, którem oddychamy, oprócz tlenu i azotu, jako głównych składników i innych gazów, są jeszcze różne drobniuchne pyłki, maniesione wiatrem, a dla oka niewidzialne; przyłgnąwszy do przedmiotów wilgotnych, skłonnych kielkować, rozrastają się, tworząc każdemu z nas dobrze znaną *pleśń*.

Tlen utrzymuje ogień, tak niezbędny dla ludzi, ale sprawia również rdzewienie metali, kiśnienie, gnicie i tak dalej.

Ludzie, zwierzęta i rośliny podczas oddychania wciągają go w siebie, tlen więc utrzymuje w nas życie. Najwięcej go czuć w lasach i ogrodach, ponieważ rośliny wydzielają go z siebie — w powietrzu więc jest zawsze równowaga.

W skutek dymu światła z lampy naftowej lub świecy, albo gdy znaczna liczba osób śpi w jednym pokoju, przy zamkniętych oknach i drzwiach, oddychanie nasze staje się trudniejszym, to jest cięższym, a to dla tego, że i tak już stotunkowo w pokoju mało znajduje się tlenu a więcej azotu, dla tego tak koniecznym jest przewietrzanie mieszkań.

W pyłkach tych oprócz nasionek, wykryto zepsute *miazmaty* zwierzęce, a w nich wylęgłe żyjątka, które (jeżeli znajdują się w powietrzu w znaczniejszej ilości niż zwykle), przez ludzi w oddechu połykane, stają się powodem licznych chorób zaraźliwych, zwanych *epidemią*, do których i straszna *cholera* należy. W dalszych badaniach przekonano się jeszcze, że miazmaty wydają głównie oddechem ludzie obłożnie chorzy: szczególnie szpitale, jak również miejsca zgnilizną napełnione, rzekalnie, jatki nieporządnie utrzymywane, bagniska i moczary są ich siedliskiem. Ogień, ogrzewając powietrze, zmusza je do ciągłego ruchu, jakby fawlowania, przez co miazmaty szkodliwe, ruchem tym porwane do ogniska, palą się w nim.

Tych kilka uwag, w krótkości zebranych, nie stanowią jeszcze wszystkich warunków hygienicznych, można by o nich całe tomy pisać; dodam tylko, że każdy człowiek posiada tyle wrodzonego rozsądku, że może rozróżnić złe i szkodliwe od dobrego i pożytecznego,

jak prawdę od fałszu; powinien więc własnym rozumem pracować, aby urzymywać swoje i swój rodziny zdrowie jak najdłużej; przedewszystkiem myśleć i działać, a z pewnością dopnie celu.

Przypatrzmy się ludom w pół dzikim, nieokrzesanym a przekonamy się o prawdziwości tych słów. Nie jeden prawdopodobnie widział niechlujne życie brudnych cyganów — oto wzór ciemnoty i przesądów. My, zaś jako ludzie, w których domostw progi już od dawna zawitało światło cywilizacji, które coraz więcej i silniej się rozszerza, powinniśmy bezwarunkowo przyjść do tego przekonania, że jednym z największych objawów cywilizacji jest czystość naszych miast i mieszkań.

ROZMAITOŚCI.

Nowe szczegóły o generale Gordonie.

Pewien kupiec, jeden z tych niewielu, którym powiodło się uciec przed okropną rzezią w Chartum, przybył do Kairu — jak opowiadają dzienniki angielskie — i złożył przed tamtejszymi władzami nadzwyczaj sensacyjne zeznania. Twierdzi mianowicie, że mimo rozkazu Mahdiego i nader pilnych poszukiwań, zwłok Gordona nie znaleziono wcale, a ta głowa, którą początkowo fałszywemu prorokowi przyniesiono za głowę Gordona, rozpoznana następnie została, jako głowa austriackiego konsula, Hansala. Z tego powodu, zdaniem jego, nie jest bynajmniej wykluczoną możebność, że Gordon żyje, umknąwszy szczęśliwie gdzieś na południe, w kierunku Sennar.

* * *

Zemsta ogrodnika. Słynny malarz francuzki *Meissonnier* był wielkim lubownikiem roślin, ogrodnik zaś jego, znakomitym specjalistą; nigdy nie udało się *Meissonnierowi* pokazać mu jakiegokolwiek nasienia, któregoby ogrodnik ten nie znał. Raz tedy postanowił artysta wypłacać mu figla, a w tym celu pokazał tutkę papierową, zawierającą śledziową ikrę i zapytał; coby to było za nasienie. "Gatunek *Polpus fluscimus*," rzadka roślina zwrotnikowa. — "Jak prędko może ona wzejść?" — "Po dwóch tygodniach," brzmiała odpowiedź. Wielce zadowolniony, że mu się tak udało złapać ogrodnika, *Meissonnier* opowiedział rzecz całą gościom, których zaprosił na obiad w terminie, w którym nasienie wzejść miało, — "Czy moi przyjaciele mogliby widzieć rośliny otrzymane z tych rzadkich nasion?" — zapytał ogrodnika. — „I owszem” — odrzekł tenże poważnie. Idą tedy wszyscy, radzi, że nasmieją się z blagiera, tymczasem ogrodnik pokazuje im łębki wędzonych śledzi, powtykane w doniczkę, jakby z ziemi powychodziły. Trafił więc frant na franta.

* * *

Osobliwy legat. Jeden z najznakomitszych złodzieiów paryskich, p. Belgis, odebrał sobie życie. Samobójca pozostawił testament, w którym całe swoje mienie, sumę 150,000 franków wynoszącą, leguje... szefowi policji paryskiej, p. Poubelle. Trzeba mieć szczęście.

* * *

Na spacerze. „Fiu, fiu! jakiś ty dzisiaj wystrojony — garnitur nowy."

— Jeszcze na wielkanoc go sprawiłem.

— „A drogi?"

— Nie wiem, jeszcze awizacyi do sęźniego nie dostałem.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Zakreśliła się niespokojna i pobiegła do męża, ale Radca właśnie był wyszedł i nie mógł powrócić, aż na obiad. Lola pobiegła spytać Justysi.

— Co się stało? wyjeżdżacie? Był kto u was?

— Nikogo, oprócz starego komornika — odparło, rumieniąc się dziewczę. O wyjeździe dopiero pani mi powiedziała przed chwilą.

— Zkądże tak nagłe postanowienie?

— Nie wiem.

— Nie domyślasz się!

— Nie — wczoraj wieczorem jeszcze o tem mowy nie było..

Rzecz zdawała się niepojętą pani Bronisławowej.

— Nie badając dziś nic już więcej, pani Bronisławowa gniewna powróciła do dzieci. Jadwisię wyprawiła do babki, a sama czekała na męża, aby go przed obiadem zobaczyć i z nim się rozmówić.

Pochwyciła go w progę niemal.

— Wiesz nowinę — zawołała — postawili na swoim, rodzice we Wtorek wyjeżdżają.

— Jak to może być?

— Ale, tak jest, matka i ojciec mi oświadczyli stanowczo.

Radca tak się zmieształ tem, iż stał nie wiedząc, czy iść wprost do ojca, czy rozprawiać z żoną.

— Cóż tu począć? spytał.

— Zobaczymy — odpowiedziała Lola — w każdym razie, nacisk już i naleganie byłyby nie w miejscu, jeżeli się jaki inny środek nie znajdzie. Mamy trzy dni jeszcze, a w ciągu trzech dni wiele rzeczy się może zmienić. Bronisiu! z taktem! i ostrożnie!

Choćbyśmy tym razem przegrali.. ja — nie daję za wygraną.. Zobaczymy! Mecenasa triumfować będzie.. a my mamy odejść ze wstydem, jako zde-maskowani intryganci!

Pobladała pani Radezynie. — On sam stał mocno zafrasowany.

— Kto wie, rzekł — możemy za gwałtownie prowadzili.

Lola ramionami poruszyła.

— Gdzie tam! chyba za ślamazarnie odparła — ale — ja ci powtarzam, nie daję — wcale — wcale.

Do obiadu wyszła pani domu już tak na pozór uspokojona, jakby wewnątrz jej nie burzyło się wszystko. Uśmiechała się smutnie, Jadwisia siedząca przy babce, jak gdyby wyuczona, tuliła się do Sędziny, szeptała, przymilała się.

— Dziecię się tak przywiązało — szeptała Lola, że prawdziwie nie wiem, co ja teraz z nią pocznę. Jestem pewna, że okrutnie tęsknić będzie.

Radca wyuczony, czy *proprio motu* mówił o podróży. Uspokajało go to, że się Kunaszewscy towarzyszyć ofiarowali.

— Jabym kochanym rodzicom służył chętnie — rzekł, ale właśnie mamy teraz taki nawał spraw, a ja tyle rachunków osobistych, iż niepodobna mi nie tylko dni kilka, ale godzin kilkanaście poświęcić.

— Niech Bóg broni — przerwał Sędzia, dosyć już tych ofiar dla nas uczyniliście — przykro by mi było, gdybyś nawet pomyślał. Siedz, pracuj.. No — dodał stary Szelawski — przecież złego nie ma!

— A! nie, dzięki Bogu, wszystko po-

myślnie idzie, ale tembardziej się pilnować należy..

— Tak jest, potwierdził stary.

Na jaką zmianę w ciągu tych trzech dni rachowała jeszcze Bronisławowa, trudno jest zgadnąć, nie zaszła jednak żadna. Sędzina ciągle będąc z wnuczką, pieczęjąc ją, trzymając na kolanach — popłakiwała, ale dla niej już w zamierzonej podróży nawet zwłoki nie dopuściła.

Bronisławowa przywiązanie to wzajemne babki i wnuczki ciągle miała na ustach, rozrzewniała niem staruszkę, lecz nie skłoniła do przeciągnięcia pobytu. Rady Drożyńskiego, który także powołany został, nie skutkowały również.

Pakowano ciągle, a Sędzia ożywiony, krzepki, chodził i cieszył się swoim powrotem do domu, który już siostrzeńcowi i Porkowskiemu oznajmił.

Wszelkie więc nadzieje Bronisławowej rozwiać się i w niwecz obrócić musiały.

Lola chodziła po swoim pokoju, gniewała się na siebie, na męża, ojca, ale największą winę niepowodzenia składała na Bronisławę. W jej przekonaniu ona czyniła wszystko, on nie robił nic, nie był jej pomocą, okazał się słabym i nieudolnym.

Nie czyniła mu wymówek, lecz zamiast obwiniać siebie, musiała winę złożyć na kogoś i ciężar jej spadł na męża..

Toczyła teraz walkę ostateczną z sobą i z myślą, która była strzałą Parta zmuszonego do ucieczki. Kochała swoją Jadwisię — ale przypuszczać zaczęła, że w sprawie tej, aby nie być zwyciężoną, należało dziecię poświęcić.

Jadwisi u babki przecież źle być nie mogło, a dając taki dowód przywiązania staruszce, mogła ją sobie i mężowi pozyskać..

Naówczas zwycięstwo by przy niej zostało..

Ale oddać tę ukochaną, śliczną, jedyną córeczkę i obawiać się, aby z niej nie zrobiono parafianki, szlachcianeczki — a! co to ją miało kosztować.

Mężowi nie mówiła nawet o powziętej myśli — bo w Niedzielę wieczorem jeszcze nie było stałego postanowienia, czy ją ma poświęcić lub nie..

Serce się sprzeciwiało, rachuba nakażywała.. Nosząc się z tą myślą dni parę, Lola zżółkła, zmizerniała, posmutniała, ale gdy sobie przypominała triumfującego Mecenasa, szydzącą z próżnych zabiegów rodzinę — naówczas gotową była wszystko poświęcić. Radca chodził w Niedzielę wieczorem z cygarem po sypialnym pokoju, gdy żona przystąpiła do niego i na piersi mu się rzuciła.

— Wiesz — zawołała — wiesz.. postanowiłam — nie można inaczej, muszę, babce na czas jakiś dać Jadwisię. Nie będą mogli powiedzieć po tem, żeśmy tylko wyzyskiwać chcieli rodziców — ofiarą tą zdobędę matkę, zwiążę ją z nami, ojciec będzie wdzięcznym.

Jadwisia potem przyciągnie ich nazad do nas. Zobaczysz!

Spojrzała w oczy mężowi, który umiejac ocenić to bohaterstwo żony, stał, patrząc na nią z uwielbieniem.

— Lolu! jak Boga kocham, zawołał, ty jesteś — Tobie ministrem być! Słowo daję. Machiawel! I całując ją, mruzczał..

— Szach i mat! niema wątpliwości! Górą pani Radezynie!

Mecenasa, który do rodziców przychodził zazwyczaj w godzinach takich, aby się ani z bratem ani z bratową nie spotykać, — trafił na chwilę tę, gdy tylko co wyjazd do Wólki został postanowio-

ny i znalazł ojca zajętego układaniem papierów.

Szelawski witając go, rzekł z uśmiechem.

— No, dosyć wam już dokuczylimy, czas na wieś powracać. Jeżeli jejmość będzie gotowa, ja we wtorek myślę.

P. Kalikstowi dosyć niewłaściwie twarz się rozjaśniła, gdy powinien był okazać smutek. Nie umiał się powstrzymać. Spozrzegł sam, że się źle znalazł, i całując ojca w rękę, odezwał się.

— Przepraszam kochanego ojca. Należałoby mi ubolewać nad tem, że się rozstaniemy, ale ja byłem i jestem tego przekonania, że ojeu pobyt w mieście nie był zdrowym. Ja tę wiadomość przyjmuję ochocho — ani nasze powietrze, ani tryb życia, nawykłemu do Wólki, nie mogły służyć. Ztąd i ta niedyspozycja.

— Być może, odparł Szelawski. Do brze mi tu z wami było, słowa nie masz, ale ja za moją Wólkę tęskniłem. Otóż, — jedziemy. Jejmości wnuków będzie żal.

Mecenasa zmilczał.

— Kunaszewscy oba nas przeprowadzają, dodał Sędzia wesoło. Mnie się widzi, że komornik jak komornik, ale młody by może nie tak się ochocho ofiarował za towarzysza, gdyby (*inter nos*) Justysia mu w oko nie wpadła.

Mecenasa się skrzywił nieco.

— Bałamuctwo to odparł, zwyczajnie młody, ale na tę fantazyję jego nie życzę rachować wiele, Chłopiec majątny, przystojny, z sierotką bez posagu się nie ożeni.

— Ja też ci nie powiadam, żeby się chciał żenić, ale niemniej się koło niej uwija — rzekł stary.

— A Justyna też piętnastu lat niema — przerwał żywiej Mecenasa, matka jej tak nie wyda zawczasu.

My tymczasem skorzystamy, śmiał się Sędzia, bo nam Kunaszewscy się w podróży przydadzą.

— Jabym sam rodzicom towarzyszył, wtrącił Mecenasa, ale u mnie tyle zawsze interesów, a szczególnie teraz.

— Na to się nie powinienes skarżyć — dorzucił Sędzia — chwala Bogu..

Kalikst ręką potarł po czole.

— Pracować trzeba! westchnął. Braciom obu, Julianowi i Bronisławowi jakoś łatwiej przyszło się dorobić, mnie mozolniej daleko..

— Nie grzesz i nie narzekaj — przerwał stary — i tobie idzie dobrze, imię sobie zrobiłeś, masz szacunek, reszta powoli przyjdzie a lepiej, że stopniowo się dobijasz stanowiska, tem trwalszem ono będzie..

— Wyjazd więc na pewno? we wtorek? dodał rozmowę odwracając Mecenasa.

— Powiadam ci, jeżeli Sędzina będzie gotowa — rzekł stary. — Biednej okrutnie się rozstać z Jadwisią trudno.

Kalikst przeszedł się po pokoju, nagłe postanowienie wyjechania było dla niego jeszcze nie zrozumiałem.

— Jakże do tego przyszło, zapytał, że rodzice się zdecydowali?..

Jak? sam nie wiem, począł stary.

Serafina z tem sama do mnie przysła.. nie nagliłem, Bóg widzi.

Bronisławowstwo radziły nas wstrzymać pod pozorem mojego zdrowia, ale ja się czuję dobrze.. Nie mamy już na co czekać.. Gdyby przyszło słuchać doktorów!

Mecenasa od ojca poszedł do matki, chcąc od niej się dowiedzieć, ale Sędzina mu odpowiedziała, że już oddawna ona i mąż przygotowywali się, a teraz, gdy on czuł się lepiej, trzeba było z tego korzystać.

Z rozjaśnionem obliczem wymknął się potem Mecenasa, zapowiadając, że

się będzie tych ostatnich dni częściej dowiadywał i korzystał z nich, aby się rodzicami nacieszyć.

Jakoż wpadał po kilka razy na dzień, zawsze unikając Bronisławowstwa, chociaż niepodobna mu było się z Lolą nie spotkać, która natychmiast pod jakimś pozorem uchodziła.

W niedzielę, choć ze łzami na oczach, zdobywszy się na heroiczne poświęcenie Jadwisi, Lola zaledwie ją babce oddała, i uciekła zapłakana, gdy Mecenasa wszedł i zastał babkę wzruszoną, przejętą, niewypowiedzianie wdzięczną Bronisławowej za tę ofiarę.

Ona ją umiała ocenić najlepiej. Była w istocie dla matki wielką, była olbrzymią. Sędzina zaledwie chciała wierzyć temu. Podzieliła się natychmiast swem szczęściem z mężem, a Szelawski uczuł to może jeszcze silniej, zdumiał się mocniej. Ofiara ta uczyniona dla żony droższą mu była, niż gdyby dla niego coś Bronisławowstwo uczynili..

Nacieszywszy się radością pani Serafiny, która ze wszystkimi się nią dzieliła, Szelawski wzruszony powrócił do swojego pokoju zadumany. Wyrzucił sobie, że on nic dla tych pocziwych, a tak przywiązanych dzieci nie zrobił, walczył z sumieniem.

Radca mu nieraz mówił o swych interesach i projektach, o potrzebie kapitału, o pożyczkach, jakie zaciągać był zmuszony. Sędzia, wierny zasadzie słucał, milczał, i ani pomyślał mu przyjść w pomoc. Tymczasem oni — oddawali co mieli najdroższego, dziecko — a czynili to wbrew przekonaniom nawet, bo Lola mówiła otwarcie, iż jest przeciwną temu, aby matka wychowanie dziecka komukolwiek powierzała.

Gniewał się sam na siebie Szelawski.

Przez tak długi czas przyjmowali ich gościnnie Bronisławowstwo, pieścili, — na ostatek czynili z siebie dla nich ofiarę. Wszystko to przyjmować, choćby od dzieci, zdawało się Sędziemu za wiele — nie okazując nawzajem jakiejś wdzięczności. Bił się z myślami, co miał uczynić. Nie widział innego wyjścia, tylko albo znacznym datkiem dopomódz Radcy, albo jeszcze znacznieszą pożyczką..

Co z tego dwojga należało wybrać, nie był pewien. Wolałby być podarek, ale przyzwoitszą i oszczędzającą miłość własną Bronisławę była pożyczka. Ze świeżo zrobionych rachunków okazywało się, iż Szelawski mógł mieć do dysponowania w krótkim przeciągu czasu sto tysięcy złotych.

Nikt nawet z dzieci nie mógł mu tego wziąć za złe, gdyby je dał Bronisławowi. Był to grosz dorobkowy, którym mógł rozporządzać swobodnie, a Radca ze swej strony niemało też uczynił dla ojca..

Przykro mu tylko było, że nie dał tych stu tysięcy wprzódy, aby się teraz nie zdawało, że płacił za Jadwisię..

Lękał się obrazić synową i syna..

Chodził więc zasepiony, ale z mocnem postanowieniem uczynienia czegoś dla syna. Ponieważ Lola robiła ustępstwo, dając córkę, mógł Sędzia też wyjątkiem się odwdzięczyć.

Zachodziło zatem pytanie, czy miał to zrobić po cichu, we cztery oczy, zachowując tajemnicę, lub otwarcie — nie lubił sekretów i chowania się z tem, co czynił.

Słowem w kłopotcie niemałym był stary, gdy nadszedł Mecenasa, który nie widząc się jeszcze z matką, nie wiedział nic o Jadwisi..

Szelawski zobaczywszy go — natychmiast pospieszył spytać.

— Wiesz! Wiesz!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pierwszorządna Polska Parowa

DRUKARNIA**"Gazety Chicagoskiej"**W STANACH ZJEDNOCZONYCH,
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze żądanych rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko, co w zakres drukarski wchodzi.

CENY PRZYSTĘPNE.

Gwarantuje się pierwszorządna robota we wszystkich językach.

Zbiór Pieśni Polskich,

NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja,
Gdzieś domie mój? Polak nie sługa,
Śpiew Pielgrzyma. Pożegnanie Żołnierza.
Wara z granic!

Powiadam Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

OBERZA

POLSKO - LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DOSPREDANIA.Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.
Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciwko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanio.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crittenden i Wade ulic bardzo tanio.

Lota na rogu Augusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp

666 Milwaukee Ave.

W. A. GÓRNY.

MACIEJ GETKA.

GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likieri najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLIŃSKI i MARCIN GIELNIAK

101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

CHICAGO, ILL.

BACZNOŚĆ!

Mam zamiar sprzedania swej farmy w Radomiu pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zawiera ona 160 akrów areału, z których 120 pod pługiem, reszta lasu.

Zabudowania jako o inne dogodności są pierwszorządne; 1½ mili angielskiej od kościoła i stacji kolejowej.

Po bliższe szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Klupp w Radomiu, Washington Co. Ill, lub wprost do mnie.

G. A. Klupp.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerandy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYŃSKI,**Wielki Skład Polski**

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy,
K. DORSZYŃSKI.**DR. W. MAJEWSKI,**

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Apteczce róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.**Polski Skład****MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO. 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuje obstalunki i wykonuje punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorządne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,**BUDOWNICZY**

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

Na sprzedaż

Salon Macieja Getki, 550 Milwaukee Ave; bliższych szczegółów udzieli właściciel, na miejscu.

Groceria do sprzedania pod No. 415 Elston Ave., po bliższe informacje należy się zgłosić pod No. wyżej wymieniony do ob. Piotra Łuka.**I. N. MORGENSTERN,**

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY.

Agent wszystkich Linii

Okrętowych i kolejowych,

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POZYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

MARYANNA RYCHECKA

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St. Chicago Ills.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 9 Suffolk St., New York.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Mortgages Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj lepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

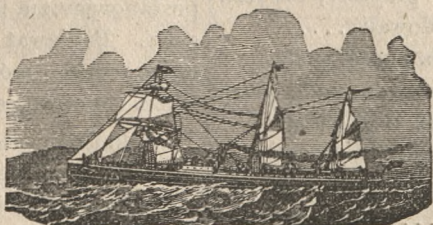
Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL

G. A. KLUPP,

666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE
I
KOLONIZACYIWilna
i
Sobieskiego
okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencje i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim.—Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.